Rok XXV. We Lwowie, dnia 7. czerwca 1918. Nr. 23.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duszpasterstwo po wojnie.

Już kilkakrotnie była i w naszej Gazecie mowa o ciężkich zadaniach, które nas czekają w najbliższym czasie po zawarciu pokoju. Ale jest to temat, który nie da się wyczerpać w licznych nawet artykułach i długich rozprawach. Dziś już narzucają się uwadze naszej groźne objawy rozstroju, wywołanego przez wojnę w wielu tysiącach dusz, które dawniej pędziły żywot spokojny w swych wioskach, znosząc cierpliwie brzemię pracy i niedostatku — szanując powagę swoich pasterzy, poddając się zarządzeniom władzy. Teraz już budzą się w nich wątpliwości, nie chcą już wierzyć i słuchać, gorycz zalewa im serca, zatrute uprzedzeniem i niechęcią przeciw wszelkiej powadze, a zwłaszcza powadze Kościoła. Wszakże od jeńców, wracających z Rosyi, słyszy się już nawet takie zdania i oskarzenia kłamliwe, że straszną tę wojnę „wywołali panowie i księża“!

Trzeba więc będzie dużo cierpliwej pracy, dużo miłosnej troski, żeby pokonać te uprzedzenia i serca te nieszczęśliwe znowu pozyskać dla Boga! Tu więc nasuwa się najpierw pytanie: jak mamy do tych ludzi przemawiać, jak ich pouczać z ambony?

Przedewszystkiem musimy sobie jasno uświadomić tę prawdę, że ciężkie doświadczenia, które przeżywamy, nauczyły ludzi inną przykładać miarę, niż było dawniej ich zwyczajem, przy ocenianiu wartości osób i zasług: dziś już mało imponuje sama godność, ale żąda się od tych, których ma się szanować, pożytecznych czynów, wydatnej i owocnej dla dobra ogółu działalności. Sam więc charakter kapłański nie zapewni nam posłuchu i poszanowania u tych parafian naszych, którzy powrócą z pola walki z wielkiem wyobrażeniem o swoich czynach, tem większem, jeżeli piersi ich będą ozdobione medalami i krzyżami zasługi. Kto chce tych ludzi nauczać z dobrym skutkiem, nie może poprzestawać na takiem przygotowaniu, jakie niejeden dawniej uważał za zupełnie wystarczające: na przeczytaniu jakiegoś lichego kazania w tem czy owem czasopiśmie homiletycznem, albo nauki katechizmowej, powtarzającej rzeczy oklepane w sposób suchy, bezbarwny i nudny. Takiem nauczaniem nikt nie zaimponuje naszym „bohaterom“, chociażby był dygnitarzem kościelnym, albo doktorem teologii i nie żałował cytatów z Pisma św. w języku łacińskim (którego żaden z nich nie rozumie) i polskim. Nic też tu nie pomogą ostre wyrzuty, że nie chcą słuchać „Słowa Bożego“, że więcej u nich znaczą mowy różnych agitatorów, socyalistów i t. d., nie pomogą ani groźby, ani frazeologia patryotyczna[1]) lub sentymentalna, obliczona na pobudzenie kobiet do płaczu; do mężczyzn trzeba przemawiać stylem męskim, trzeba ich pouczać logicznie, praktycznie, czerpiąc z najlepszych źródeł, z Pisma św. i Ojców i dzieł mistrzów wymowy kościelnej (do których nie należy np. taki Karpowicz[2]).

W miastach są bardzo potrzebne krótkie a dobre nauki w niedziele i święta w czasie każdej mszy św. (o czem jest mowa i w nowym kodeksie prawa kanonicznego w kan. 1342), na której zgromadza się większa ilość wiernych. Dziś bowiem przekonywamy się nieraz ze zdumieniem, że nawet ludzie, dość zresztą pobożni i spowiadający się od czasu do czasu, nie znają najważniejszych prawd wiary dlatego, że nigdy nie bywają na kazaniach, głoszonych w czasie sumy, ani nie czytają żadnych książek religijnych. Potrzebne też będą nauki rekolekcyjne dla żołnierzy, którzy wrócą z wojny do swoich ognisk

---

[1]) Niedawno zdarzyło się w pewnem mieście, że jeden z księży młodszych wygłosił długie kazanie patryotyczne, w którem nawet nie wspomniał o Panu Bogu! — Drugi znów poddał w kazaniach o *Męce Pańskiej* krytyce ujemnej politykę Wilhelma II. i innych władców europejskich itd. Co z tego może być za pożytek? Wśród naszych słuchaczy nie wielu bywa zajmujących się polityką, a ci nie potrzebują, żeby ich o niej pouczano z ambony (Dop. aut.).

[2]) Por. art. p. n. „O kazaniach X. Michała Franciszka Karpowicza“ w nrach 18 i 19 Gaz. Kośc. z r. b. (Dop. red.).

domowych i dobrze się stało, że już w niektórych dyecezyach utworzyły się w tym celu związki rekolektantów[1]), bo zakonników jest na to zamało i zanadto będą rozrywani, a zwłaszcza teraz, kiedy im otwiera się szerokie pole działalności na ziemiach polskich, które dotąd były dla nich zamknięte.

Nie potrzebujemy zresztą rozwodzić się nad tem, że osobisty kontakt duszpasterza z każdym parafianinem okaże sie po wojnie jeszcze daleko bardziej potrzebnym niż był dotychczas. Wielu bowiem z tych, którzy najwięcej przesiąknęli złymi wpływami w czasie wojny, nie będzie przychodziło na kazania i do spowiedzi, więc trzeba ich szukać, trzeba z nimi mówić na osobności i upominać ich po bratersku. Niejeden może przejął się hasłami bolszewików, niejeden złamał wiarę małżeńską, — inny znów dowie się, że żona jego nie była mu wierną i nie zechce tego przebaczyć. Takiego może uratować od zguby dobre słowo proboszcza i życzliwość, dowiedziona mu czynem. Ale jakże trudno o ten kontakt w parafiach licznych, a zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie proboszcz, zajęty całymi prawie dniami bezpłodną pracą kancelaryjną, zbyt mało ma czasu na odwiedzanie swoich parafian ; — a nie mają na to czasu i jego księża wikarzy, którym nauczanie religii w szkołach, słuchanie spowiedzi, pogrzeby, zaopatrywanie chorych itd nie pozostawiają nieraz ani jednej w ciągu dnia godziny wolnej. Trzeba więc koniecznie domagać się od rządu pomocników kancelaryjnych dla proboszczów i wogóle szukać na to jakiejś rady, żeby duszpasterze mogli więcej obcować z parafianami swoimi po za kościołem i zakrystyą, zajmować się bractwami, (o których także już kilkanaście razy pisała Gaz. Kość.), brać udział w pracy społecznej, zakładać i prowadzić związki katolickie, stowarzyszenia dobroczynne itd.

Na zakończenie warto n zd. przytoczyć jeszcze kilka zdań z wymienionej już Kurendy tarnowskiej :

„Praca kapłańska w kościele i szkole będzie wymagała wielokrotnie pomnożonej dotychczasowej pilności. Cnotą miłości bliźniego, bezinteresowności i łagodności musi się odznaczać kapłan we wszystkich działach swej pracy. Troskliwa opieka nad rodzinami, godzenie powaśnionych małżonków, zabezpieczenie młodzieży obojga płci przed rozwiozłością, wpajanie w dziatwę szkolną a zwłaszcza nieszkolną, zasad naszej świętej wiary i zaprawianie jej do pobożnego odbywania praktyk religijnych będą wymagać od duszpasterzy prawdziwie nadludzkich wysiłków. Jak nigdy, tak szczególnie w tych czasach nie będzie wolno spać sługom niebieskiego Gospodarza! — Bractwa kościelne, już dawniej pozakładane, wypadnie koniecznie podtrzymać, ożywić i jak najtroskliwiej prowadzić, a nowe, o ile w której parafii okażą się potrzebne, ochotnie zakładać i pielęgnować“.

...„Dalej wojna wykazała, że katolicyzm naszych wyznawców jest bardzo powierzchowny i zasadza się więcej na formie zewnętrznej niż na wewnętrzej treści. Dużo z pośród naszych katolików, gdy się znalazło w środowisku zepsutem, bezbożnem, wstydziło się swego katolicyzmu, a nieraz się nawet wyparło. Wielu z pozoru poczciwych, gdy przyszła okazya do rabunków, do kradzieży, nie oparło się pokusie, lecz wbrew prawu Bożemu poszło kraść i rabować. To oznacza, że brakło im zasad niewzruszonych, na którychby w czasie próby wytrwali. Należy więc po wojnie wyrabiać więcej katolików z przekonania, niż z pozoru. Tutaj prócz środków duchownych jak uświadomienie religijne przez nauczanie, jak korzystanie ze Sakramentów św., dodać należy organizacye katolickie. I nie może duszpasterz zaniedbać tej sprawy i musi dążyć do tego, aby wyrobić u siebie między swoimi parafianami partyę z gruntu katolicką, którąby swoim wpływem oddziaływała na obojętniejszych. A więc musi wpływać, by jak najwięcej czytywano pism katolickich ; a więc musi potworzyć organizacye czy młodzieży czy mężczyzn, gdzie może zasady religijne ugruntować przez odczyty i wykłady.

Jest to bardzo ważną rzeczą, bo obecna wojna sprowadzi zmianę w ustroju państw, a nam Polakom przyniesie niezależny byt polityczny. Jeżeli nie będzie silnie zorganizowanych partyi katolickich przy organizowaniu się nowem państw, to czynniki liberalne, masońskie owładną wszystkiem i ukują taką konstytucyę i takie ustawy, które dadzą się dobrze we znaki Kościołowi katolickiemu i utrudnią jego działalność. Szczególniejszą uwagę należy zwrócić na katolicki kierunek w prowadzeniu młodzieży dorastającej. To jest ostatni czas, by młodzież ująć w swe ręce i zorganizować na gruncie katolickim, bo w przeciwnym razie znajdą się inni nauczyciele, którzy nią pokierują“.

X

Sylwetki historyczne z dziejów Cerkwi.

Z badań i doświadczeń napisał

X. Dr. WŁ. CHOTKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

III.

Zamiary X. metropolity Sylwestra Sembratowicza.

W r. 1892 zasiadałem w sejmie lwowskim jako rektor uniwersytetu krakowskiego. Nieopisane wrażenie zrobiło na mnie uroczyste otwarcie sejmu w katedrze lwowskiej d. 3. marca. Posłowie w delijach, kontuszach, przy karabelach, byli dla mnie zjawiskiem zupełnie nowem. — W takich strojach zapełnili też izbę sejmową. Galerye zajęły polskie panie. Marszałek, ks. Eustachy Sanguszko, w srebrno - litym żupanie, zagaił sejm przemową polską i ruską, a nie używał przytem dzwonka, tylko starym naszym zwyczajem stukał laską, a laskę tę dzierżył po swoim przodku. Mnie, pochodzącemu z innego zaboru, wydawało się to wszystko snem uroczym. Wicemarszałkiem był metropolita Sylwester Sembratowicz. Z urzędu mu się to zaszczytne stanowisko należało. Moja radość była tem większa, że widziałem w tem ekspiacyę dawnych „krzywd“ i spełnienie uchwały sejmu czteroletniego, który wreszcie po długich latach metropolitę przypuścił do senatu. Sejm galicyjski uczynił jeszcze więcej, bo metropolicie przyznał godność wicemarszałka. Ruscy posłowie przemawiali po rusku i ku mojemu zdziwieniu rozumiałem wszystko. —

---

[1]) Por. Kurendę tarnowską (nr. V. z r. b. str. 38).

Kiedy na następnej sesyi przemawiał paroch ruski X. Kowalski, usiadłem umyślnie blisko niego i rozumiałem każde słowo. Kiedy zaś opowiadał, że dzieci nauczyciela poszły na „sinice“ i po oczach moich spostrzegł, że nie wiedziałem, co to znaczy, dodał po polsku czarne jagody. — Zresztą Polacy w Galicyi tak samo je nazywają. Tak więc wygląda ta mowa ruskiej „narodowości“, że Wielkopolanin może ją doskonale rozumieć, nigdy jej nie słyszawszy.

Metropolita Sylwester Sembratowicz objął rządy w r. 1882, mianowany administratorem na miejsce stryja Józefa Sembratowicza, który zrezygnował i osiadł w Rzymie. Przyczyną był X. Naumowicz, o którym wiadomo, że parafię Hniliczki namówił do jawnego przejścia na prawosławie. Tej propagandzie schizmy należało położyć koniec i wielkie zaufanie pokładano w energii nowego metropolity, zwłaszcza, że uchodził za prawdziwego Polaka. — Leon XIII. wydał też w tym roku bullę „*Singulare praesidium*“ (12 maja 1882), w której przepisał reformę zakonu Bazylianów. W tym celu założono nowicyat w Dobromilu pod kierunkiem Jezuitów. Było to nie w smak Rusinom do tego stopnia, że w r. 1885 wybrała się deputacya do Wiednia z protestem przeciwko zamierzonej przez papieża reformie. Na czele deputacyi był profesor uniwersytetu lwowskiego Szaraniewicz, starszy Bractwa Stauropigialnego. Wiadomo, że Bractwa te zawsze stawały sztorcem przeciwko Unii i odmawiały posłuszeństwa swoim Władykom, jako bezpośrednio poddane patryarsze carogrodzkiemu. Natomiast nowy metropolita Sylwester wziął się gorliwie do tłumienia propagandy schizmatyckiej — czego dowodzi między innemi jego list pasterski, wydany 3 lutego 1884 r. w sprawie pielgrzymek do Poczajowa. Tam był monaster unicki Bazylianów, zniesiony za radą Siemaszki w r. 1833 przez cara Mikołaja. Teraz po pół wieku zawiązało się w Poczajowie bractwo, za sprawą Bazylianina ze Złoczowa, Praczaka, który z Unity stał się prawosławnym. Zadaniem tego bractwa było zwabianie ludu unickiego z Galicyi do Poczajowa, mianowicie na uroczysty obchód 50-letni zniesienia Unii, który w Wilnie z wielką okazałością obchodzono. Metropolita Sylwester Sembratowicz nakazał najpierw, żeby duchowni pouczali lud z ambony, a następnie wydał list pasterski, w którym ogłosił, że spowiedź u czerńców w Poczajowie jest nieważna i zakazał pielgrzymować do tego monasteru, a natomiast zachęcił do pielgrzymowania do klasztoru Bazylianów w Galicyi.

Jak dalece znienawidzony został z powodu tego energicznego działania X. metropolita Sylwester, wystarczy przypomnieć niemiły przypadek, który go spotkał w Wiedniu na dworcu północnym. Właśnie wsiadł do wagonu, kiedy wpadli klerycy ruscy i obrzucili go jajami. Wyrzucił ich jakiś oficer. — Klerycy ci byli studentami teologii w t. zw. *Barbareum*. Był to instytut, założony dla greckokatolickiej młodzieży duchownej przez Maryę Teresę, jako specyalne wielkie dobrodziejstwo. Cesarz Franciszek Józef I, dowiedziawszy się o tym pięknym akcie uszanowania młodzieży duchownej wobec arcybiskupa, kazał natychmiast zamknąć zakład ten przy kościele św. Barbary i już go więcej nie otworzono.

Nic więc dziwnego, że do takiej osobistości, jak metropolita Sylwester, starałem się zbliżyć. Był to wysoki mężczyzna o wybitnych rysach. Włosy zaczesywał na tył głowy, a czoło miał także nieco w tył podane, przez co potężny nos jeszcze bardziej wystawał. Usta miał duże, zaciśnięte. Wzrok bystry zaćmiewały nieco okulary. — Miejsce w sejmie zajmował naprzeciwko trybuny marszałka i stał często przed ławą, na półkolu próżnem, pomiędzy ławami poselskiemi a trybuną. Moje miejsce było w pobliżu, więc podchodziłem do metropolity i rozmawialiśmy o różnych sprawach dotyczących Cerkwi. Pewnego razu zeszła rozmowa na kwestyę celibatu duchowieństwa gr. kat. Była to widocznie bolączka metropolity, bo mówił ze znacznem rozdrażnieniem: „Wasz biskup pośle rozkaz wikaryuszowi, a ten zapakuje manatki do kuferka i jedzie tam, gdzie mu kazano. Ja zaś gdybym chciał przenieść wikaryusza, to on przyjdzie do mnie z żoną i dziećmi, zaczną płakać i błagać, — więc jak mam go przenieść? Z tego powodu nie mam właściwie żadnej juryzdykcyi. G d y b y m j a m i a ł k l e r b e z ż e n n y, t o b y t e ż j u ż L a c h ó w n i e b y ł o“! — Mówiąc to, wyciągnął prawe ramię, wyprostował dłoń i zakreślił dwa razy półkole.

Oniemiałem na to — nie ze strachu przed tą groźbą samochwalczą, bo wiem przecie, że Lachy siedziały na Czerwonej Rusi przed Rusinami i że dopiero Włodzimierz Wielki grody nasze czerwieńskie opanował — lecz ta groźba otworzyła mi dopiero oczy na zamiary i dążność naszych kochanych Unitów. — Więc tak to wygląda Unia? Więc na to zamierzał Kalinka założyć konwikt i bezpłatnie chować popowiczów, żeby Lachów prędzej z Galicyi wyrzucili?

Miałem takie wrażenie, jakby się otworzyła przepaść pomiędzy mną a X. metropolitą i już go też więcej o nic nie pytałem. Powiedział mi więcej niż wszystkie książki, które dotąd przeczytałem. — A przecie on uchodził nawet za Lacha i wyszukano go, jak w korcu maku, najlepszego na metropolitę. W trzy lata później (1896) został kardynałem, po śmierci kard. Dunajewskiego († 1895) — w trzy lata potem umarł — nie wypędziwszy jednak Lachów z Galicyi.

Lachy, to twardy a w odporności niezwyciężony naród. Najlepszy dowód, że potrzeba na niego „ustaw wyjątkowych“, nawet takich jak wywłaszczenie. Naród to wiśny, jak wierzba: przytną ją przy samej ziemi, a ona z pnia nowe puszcza pędy; piorun ją rozłupie, a każdy jej odłam czerpie z korzenia coraz nowe siły. Lachy to pracowity naród. Mazura widzą przy pracy ranne zorze, Rusin idzie w pole, gdy już dobrze słońce przygrzewa. Lachy, to naród szczególnie utalentowany, stąd mają tak wczesną i tak świetną literaturę, jak żaden ze słowiańskich ludów. — A Rusini co mają? — Lachy, to naród, który od tysiąca lat miał królewską koronę i był wolny a przez to nabrał szlachetnych uczuć, właściwych tym narodom, które dążyły do prawa doskonałej wolności *lex perfectae libertatis*. Dlatego Lachy mają tak świetną przeszłość i bohaterskie czyny, dlatego krew przelewali za wolność innych ludów. — Dlatego młodzieńczy król polski dał gardło pod Warną i dopiero po tej klęsce przyszedł pogrom Słowian bałkańskich na Kossowem Polu. — Natomiast Rusin był zawsze w niewoli. Póki Ruś była samodzielnem państwem, gnębiło Rusina trzydziestu przeszło kniaziów; potem był pod panowaniem Litwy i nigdy nie

zaznał wolności. Wyrósł przeto w uczuciach nienawiści, które rodzi niewola, a jego bohaterskie czyny, to mordy i pożogi, począwszy od Chmielnickiego, Gonty i Żeleźniaka, aż do najnowszych czynów „Ukrainy“. — Lach przy pracy milczy, bo pracuje „co tchu“, ale za to w kościele śpiewa Panu Bogu prześliczne pieśni, w których wypowiada głęboką swoją wiarę. W jej obronie też gotów był zawsze krew przelewać. — Rusin natomiast śpiewa cały dzień przy robocie, ale w cerkwi umie tylko jedno i to samo śpiewać, tj. „Hospody pomyłuj“. Na tem też ogranicza się cała świadomość jego wiary, bo jej całą treścią jest obrządek. — Lachy, to naród, który się zawsze w polityce rządził uczciwością, prawdą i miłością, nigdy cudzego nie pragnął, nigdy nie był wiarołomnym, *„foedifragus“*. Źle na tem wyszedł — do czasu — lecz miłość przetrwa wszystkie zdrady. Wziął ją od Rzymu, bo Roma czyta się na odwrót Amor, a Rzym jest wiecznotrwały. Natomiast Carogród wziął nazwę od cara — a gdzie jest car obecnie? (C. d. n.).

Ku czci Dąbrowskiego przed 100 laty.

Powrotną falą napływają do serc polskich żałośne wspomnienia o dostojnych mężach, których przed wiekiem opłakiwał cały naród jako wielkich swoich bohaterów i dobroczyńców. W pospólnych nabożeństwach gromadząc się po świątyniach Pańskich, głosił przez usta wymownych kaznodziei i mowców ich chwałę i zasługę i stawiał ich jako wzniosły wzór, budzący chęć naśladowania.

Już śmierć Poniatowskiego dała pochop do publicznych obrzędów żałobnych, a tem więcej jeszcze skon wielkiego Naczelnika, ku którego czci we wszystkich stolicach polskich, a nawet w miastach pomniejszych, mianowicie na Litwie, odprawiano nabożeństwa. Ostały się jeszcze do naszych czasów pamiątki tych licznych nabożeństw, a mianowicie mamy jeszcze „Zbiór mów“, wygłoszonych wówczas, a wydanych 1818 r. w Wilnie.

Pamięci Dąbrowskiego z natury rzeczy mniej już poświęcono nabożeństw publicznych, ale jednakowoż dochowała się wieść o żałobnych obrzędach, szczególnie w Winnogórze, Poznaniu, Warszawie.

6. czerwca zamknął wielki generał na zawsze znużone powieki we wsi Winnogórze w Wielkopolsce, — ale wspomnienie o jego zgonie na łamach „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego“ pojawiło się dopiero 13. czerwca, bo Gazeta nie była dziennikiem, a dokładniejsze wiadomości ukazały się 17. czerwca. Według nich Dąbrowski krótko po swej podróży do ziemi krakowskiej, do rodzinnego Pierzchowca, zapadł na zdrowiu i po trzydniowej chorobie umarł 6. czerwca o godz. ½3 po południu, dzierżąc w dłoni ukochany swój oręż z nad Berezyny. Szczery żal ogarnął nietylko serca rodaków, ale nawet współmieszkańców innej narodowości. Naczelny prezes Zerboni di Sposetti, dowiedziawszy się o śmierci polskiego generała, pospieszył żałobnej wdowie wyrazić współczucie. A w ponownym liście z dnia 9. czerwca, pozwalając na zabalsamowanie zwłok i wyrażając raz jeszcze swój żal, pisze: „Prowincya znajdzie w tem zadowolenie, że na ziemi swej posiadać będzie szczątki Męża, który jako Bohater i jako Obywatel już od tak dawnego czasu stał się przedmiotem powszechnego uwielbienia“ [1]).

To też rojnie pospieszyli obywatele, między nimi i hr. Działyński i przedstawiciele władz, jak pułkownik d'Anhalt, dowódca siły zbrojnej, na pogrzeb, który się odbył 13. czerwca w Winnogórze.

Zmarłego włożono do kosztownej trumny miedzianej, dając mu do grobu trzy szable, któremi walczył i trzy kule, które za życia wydobyto z jego ciała. W domu mieszkalnym przemówił nad trumną X. proboszcz Solecki.

W kościele żałobnie przybranym odprawił uroczystą mszę kanonik Miaskowski, a po mszy wygłosili mowy w rozczulających wyrazach X. Wilkoński, proboszcz z Nekli [2]), a po nim generał Kosiński, „uczeń wojenny i towarzysz“ Zmarłego. Ostatnia mowa dochowała się nam na łamach Gaz. W. X. P.

Oto, jak rozpoczął rzecz swą wymowny generał:

„Ta wszechwładna prawica, która w przestrzeni niezmierzonej pojęciem ruch światowi nadała, tać sama prawica zakreśliła dni wędrówki ludzkiej na tym padole nędzy równie może znikomym jak wszystko, co na nim istnieje.. Tak jest, wszystko jest przechodnym na tej ziemi gościem! Proch najdrobniejszy i wyniosłe Cedry... okiem niedojrzany robak i Mocarze świata... Sam tylko człowiek, tracąc kształt śmiertelny, ma prawo w pośród żyjących zostać nieśmiertelnym“.

Po tym ogólnym wstępie zwraca się mowca w wspaniałej apostrofie do Zmarłego, wołając: „Mężu, którego zgon dziś opłakujemy, zgon za wczesny“.

Przechodząc życie generała, broni błędów, jakie popełnił w początkach swej karyery wojskowej, a szczególnie silnie podkreśla jego wielkie dzieło utworzenia legionów, porównując je ze „Związkiem Tyszowieckim“.

Przyjaciel i towarzysz broni jest i towarzyszem w późniejszem życiu, więc ciekawe jego świadectwo, jakie wystawia domowym cnotom generała.

„Najlepszy z ojców, był jeden z najczulszych małżonków, stały w przyjaźni, uraz niepamiętny, skromny w pożyciu“. To też jest i będzie nieśmiertelnym wzorem dla „dzieciny“ której „oby niebo dało pojąć myśl wielką tej ostatniej ojca twego woli“.

Mowa pełna siły męskiej, zwarta i treściwa, — nabrzmiała poważnym żalem, musiała czynić wrażenie mianowicie u świeżo rozwartego grobu, a płynęła z ust znanych z wymowy, boć tenże generał Kosiński głosił mowę także na nabożeństwie żałobnem za Kościuszkę w katedrze poznańskiej.

* * *

I Dąbrowskiemu urządzono uroczyste nabożeństwo w prastarej katedrze Mieczysława i Bolesława, a mianowicie 26. czerwca. Złożono osobne składki na koszta uroczystości, a szczególnie na wspaniały katafalk, nad którego budową czuwał troskliwie kanonik Przyłuski. On też utrzymywał porządek w czasie nabożeństwa. Zebrały się

[1]) Gazeta warszawska z 7 lipca 1818.

[2]) Gaz. W. X. pozn. z 17. VI. 1818. — Mów daremnie szukaliśmy w Estreicherze i bibliotekach pozn.

bowiem tłumy ludu, przybyli obywatele liczni, zjawili się i książę Radziwiłł z żoną księżną Ludwiką i Zerboni di Sposetti, naczelny prezes i Colomb i Baumann i różni inni przedstawiciele władz rozmaitych.

Mszę uroczystą odprawił kanonik Miaskowski, a w czasie niej wygłosił mowę „znany z darów kaznodziejskich“ X. kan. Kawiecki[1]). Wśród nabożeństwa sama księżna Eliza Radziwiłłówna w towarzystwie pp. Michalskiego i Radońskiego zbierała składkę, złożono na owe czasy wielką sumę 340 talarów.

Po mszy przemawiali jeszcze gen. Umiński, a po Castrum doloris Zakrzewski; ostatniego mowa nam dostępna.

Hijacynt Zakrzewski[2]), sędzia departamentu, który przed pół rokiem i na żałobnych obrzędach katedralnych za Kościuszkę głosił mowę wcale udatną i tym razem stylem pełnym powagi uroczystej, choć mniej wnikając w duszę i życie generała niż Kosiński, wielbi pamięć Zmarłego.

Po ogólnym wstępie, gdzie między innemi wskazuje i na to, że „jeszcze łzy nie oschły po zgonie walecznych trzech Mężów[3]), których bieg życia cnotami i męstwem napełniony zbyt słusznie w sercu Rodaka wznieca żałość“, tak pięknie odzywa się do Zgasłego:

„Mężnych Polaków hufce pod walecznem Twojem zawiązane dowództwem, od Dunaju do Tybru, od Sekwany do Dniepru upadłego narodu odświeżyły sławę“.

Rozpatrzywszy wielkie czyny generała, wspomniawszy i Berezynę, gdzie go w dłoń raniono, spotęgował pewnie mowca wrażenie smutku i żałości, kiedy wspomniał, że Zmarły niedawno był jeszcze obecny na obchodzie żałobnym za Kościuszkę.

„Dziś zdaje mi się widzieć zobopólne cienia wasze — stawające przed martwemi popiołami wiekopomnej pamięci Mieczysława I, Bolesława Chrobrego, Kazimierza (!?), królów i monarchów naszych, w tej odwiecznej świątyni Boga spoczywających ciał“. I dalej przędzie powieść o sławie wojownika.

„Późna potomność, ceniąc wartość dzieł i zasług obok Zamojskich, Żółkiewskich, Radziwiłłów, Czarnieckich, Kościuszki, Poniatowskiego i innych zajmie wysłużone dla Dąbrowskiego w dziejach narodu miejsce“.

Nakreśliwszy jeszcze ładny obraz okoliczności, które towarzyszyły pogrzebowi generała w Winnogórze, kończy skromnie, serdecznie i silnie:

„Wdzięczność nasza towarzyszyć Ci będzie w wiecznej mieszkania Twojego posadzie i tylko z nieśmiertelną Twoją sławą ustać zdoła“.

Tak to Wielkopolska przed stu laty czciła pamięć wielkiego męża, a młodzież gimnazyalna jeszcze osobny urządziła w swoim kościele obchód.

(Dok. nast.). *X. N. Cieszyński.*

---

[1]) Nie zna go b. Pelczar. Estreicher zna jego mowę z pogrzebu Moniki z Sczanieckich Zakrzewskiej, Poznań 1813 r., ale nie wspomina o mowie ku czci Dąbr.

[2]) B. Pelczar podaje mylnie, jakoby to był kapłan, „Zarys“ str. 361.

[3]) Poniatowskiego, Sokolnickiego, Kościuszki.

Prawo małżeńskie w nowym Kodeksie.

(Dokończenie).

15. Nieważne jest małżeństwo zawarte pod wpływem przymusu lub bojaźni ciężkiej, niesprawiedliwej, z zewnątrz pochodzącej, i skoro ktoś wybiera małżeństwo w tym celu, aby się uwolnić od przemocy.

Oblubieńcy mogą zawierać małżeństwo bądź osobiście, bądź przez pełnomocników, can. 1088. Pełnomocnik (procurator) musi mieć osobny w tym celu wydany mandat do zawarcia małżeństwa z oznaczoną osobą, podpisany przez upoważniającego (a mandante) i albo przez proboszcza albo Ordynaryusza, lub przez kapłana delegowanego, czy to przez proboszcza, czy przez Ordynaryusza, lub przynajmniej przez dwóch świadków. Jeżeli upoważniający nie umie pisać, ma być to zaznaczone w pełnomocnictwie i w takim razie pod nieważnością ma się podpisać jeszcze jeden świadek więcej. Jeżeli upoważniający przed zawarciem małżeństwa odwołał mandat, małżeństwo potem zawarte jest nieważne, chociażby pełnomocnik o odwołaniu nie wiedział. Pod nieważnością małżeństwa pełnomocnik musi osobiście zastępować oblubieńca. Proboszcz nie może asystować przy małżeństwach zawieranych przez pełnomocnika, lub przez tłumacza, dopóki nie sprawdzi, że mandat jest autentyczny i że ważna jest ku temu przyczyna, nadto ma zasięgnąć zdania Ordynaryusza, jeśli jest czas.

Warunek, nałożony przy zawieraniu małżeństwa, jeśli odnosi się do przyszłości i jest niemożliwy lub niecny, lecz nie sprzeciwia się istocie małżeństwa, należy uważać jako nie postawiony, jeśli zaś narusza istotę małżeństwa, sprawia, że małżeństwo jest nieważne. Warunek przyszły i w materyi dozwolonej zawiesza małżeństwo do ziszczenia się tegoż. Warunek, odnoszący się do przeszłości lub teraźniejszości, nie wpływa na ważność małżeństwa przedmiotowo, gdyż w chwili zawarcia małżeństwo jest ważne lub nie, stosownie do tego, czy warunek faktyczny został spełniony lub nie.

d) Forma zawierania małżeństwa.

Na małżeństwo obie strony muszą zgodzić się dobrowolnie.

Can. 1081. Matrimonium facit partium consensus inter personas iure habiles legitime manifestatus — qui nulla humana potestate suppleri valet.

Consensus matrimonialis est actus voluntatis, quo utraque pars tradit et acceptat ius in corpus, perpetuum et exclusivum, in ordine ad actus per se aptos ad prolis generationem.

Can. 1082. Ut matrimonialis consensus haberi possit, necesse est, ut contrahentes saltem non ignorent matrimonium essa societatem permanentem inter virum et mulierem ad filios procreandos.

Haec ignorantia post pubertatem non praesumitur.

Do ważności małżeństwa koniecznem jest zawarcie tegoż wobec proboszcza lub Ordynaryusza, albo kapłana przez nich delegowanego i przynajmniej wobec dwóch świadków. Proboszcz w obrębie swojej parafii od

chwili kanonicznego objęcia probostwa ważnie asystuje przy małżeństwach nietylko swoich parafian, ale wszystkich wiernych. Ażeby proboszcz ważnie mógł asystować przy małżeństwach, nie może być gwałtem zniewolony, ani działać pod wpływem bojaźni. Proboszcz w swojem zastępstwie może dać pozwolenie do asystencyi tylko oznaczonemu kapłanowi i to w ściśle określonem małżeństwie, can. 1096: sacerdoti determinato ad matrimonium determinatum — ogólne tedy pełnomocnictwo jest nieważne, z wyjątkiem wikarych kooperatorów tej parafii, dla której są naznaczeni.

Proboszcz w dozwolony sposób asystuje przy małżeństwach tylko tych nowożeńców, którzy w jego parafii mają zamieszkanie, albo przez miesiąc faktycznie przebywają. Przy małżeństwach zaś włóczęgów wystarcza faktyczne przebywanie w miejscu zawarcia małżeństwa. W przeciwnym razie proboszcz ma prosić o zezwolenie proboszcza właściwego, chyba, że krótkość czasu nie pozwalałaby na to. Przy małżeństwach zaś różnych obrządków ma asystować proboszcz oblubieńca, chyba, że dla pewnej prowincyi inne byłoby prawo partykularne, np. dla Galicyi wschodniej, gdzie asystuje proboszcz oblubienicy. Proboszcz, który bez pozwolenia właściwego duszpasterza asystuje, nie może pobierać iura stolae, a gdyby je pobrał, jest obowiązany zwrócić je właściwemu proboszczowi.

W nagłych wypadkach, kiedy nie można odnieść się do właściwego proboszcza, t. j. w niebezpieczeństwie śmierci, albo kiedy zajdą takie okoliczności, że w ciągu miesiąca nie można będzie udać się do swego proboszcza, wtedy ważnem i dozwolonem jest małżeństwo zawarte tylko wobec świadków. W obu ostatnich wypadkach, jeśli jest inny kapłan, należy go zawezwać, by razem ze świadkami asystował przy ślubie; nie jest to jednak koniecznem do ważności, can. 1098.

Według tych przepisów mają zawierać małżeństwo wszyscy w Kościele katolickim ochrzczeni i nawróceni z herezyi lub schizmy, chociażby jedni lub drudzy później od Kościoła odpadli, ilekroć zawierają małżeństwo między sobą, lub z osobą akatolicką po otrzymanej dyspenzie. Obowiązani są do tej formy wierni obrządku wschodniego, ilekroć wchodzą w związki małżeńskie z wiernymi obrządku łacińskiego. Proboszcz ma starać się o to, by nowożeńcy przy ślubie otrzymali błogosławieństwo uroczyste według formy umieszczonej w mszale przy Mszy św.: „pro sponso et sponsa". Tego błogosławieństwa udziela kapłan, który może ważnie i w dozwolony sposób asystować przy zawieraniu małżeństwa.

Przy małżeństwach mieszanych należy opuścić obrzędy religijne, can. 1102: omnes sacri ritus prohibentur; quodsi ax hac prohibitione graviora mala praevideantur, Ordinarius potest aliquam ex consuetis ecclesiasticis caeremoniis, exclusa semper Missae celebratione, permittere.

Zawarte małżeństwo ma być wpisane w księgi metrykalne, a oprócz tego ma być ono zaznaczone w księdze chrztów. Jeżeli zaś nowożeńcy w innej parafii zostali ochrzczeni, w tym wypadku proboszcz, który małżeństwo pobłogosławił, ma donieść proboszczowi miejsca pochodzenia danych osób, że one wstąpiły w związek małżeński, can. 1103: quodsi coniux alibi baptizatus fuerit, matrimonii parochus notitiam initi contractus ad parochum baptismi, sive per se, sive per curiam episcopalem transmittet, ut matrimonium in baptizatorum librum referatur.

Z ważnych bardzo powodów Ordynaryusz może pozwolić na zawarcie małżeństwa bez zapowiedzi i tajnie; jest to t. z. matrimonium conscientiae. Do zachowania tajemnicy są w tym wypadku obowiązani: kapłan asystujący, świadkowie, Ordynaryusz i jego następcy; jedna też strona bez zezwolenia drugiej nie może tego wyjawić. Tajemnica ta ustaje dla Ordynaryusza, gdyby z powodu jej zachowania mogło powstać zgorszenie, albo gdyby świętość Sakramentu mogła być naruszoną, albo gdyby rodzice nie starali się o ochrzczenie i wychowanie dzieci, albo gdyby pozwolili na chrzest, jednak pod fałszywem imieniem, can. 1106: quin interim Ordinario intra triginta dies notitiam prolis susceptae et baptizatae cum sincera indicatione parentum praebeant vel christianam filiorum educationem negligant.

e) Czas i miejsce do zawierania małżeństwa.

Czas zakazany do odprawiania wesel trwa od pierwszej niedzieli Adwentu do uroczystości Bożego Narodzenia włącznie i od środy popielcowej do Święta Wielkanocy włącznie. Ordynaryusze jednak mogą udzielać dyspenzy pod warunkiem, by wesela nie odprawiano z wielką pompą, can. 1108. Małżeństwa między katolikami mają być zawierane w kościele parafialnym. Ordynaryusz atoli lub proboszcz z ważnych powodów mogą pozwolić, by ślub małżeński odbył się w innym kościele lub kaplicy; can. 1109: sed in ecclesiis vel oratoriis sive seminarii, sive religiosorum, Ordinarii id ne permittant, nisi urgente necessitate ac opportunis adhibitis cautelis.

f) Skutki małżeństwa.

Z małżeństwa powstaje między oblubieńcami nierozerwalny związek, nadto spływa na nich osobna łaska sakramentalna. Małżonkowie mają się starać o religijne i moralne, fizyczne i obywatelskie wychowanie dzieci. Legitymacya dzieci przez następne małżeństwo (can. 1116: per subsequens parentum matrimonium) sprowadza te skutki, jak gdyby od początku małżeństwo było prawnem; can. 1115: Pater is est, quem iustae nuptiae demonstrant, nisi evidentibus argumentis contrarium probetur. Legitimi praesumuntur filii, qui nati sunt saltem post sex menses a die celebrati matrimonii, vel intra decem menses a die dissolutae vitae coniugalis.

Rozwód ważnie zawartego małżeństwa jest wykluczony. Węzeł sakramentalny nie może być rozerwany. W wątpliwościach przypuszczenie prawne przemawia za ważnością sakramentu, can. 1014: matrimonium gaudet favore iuris, can. 1118.

Z ważnych atoli powodów dozwoloną jest separacya, mocą której małżonkowie mogą osobno mieszkać. Z następujących powodów może nastąpić separacya: jeśli jeden z małżonków dopuści się adulterium, albo przyjął wyznanie akatolickie, lub wychowuje dzieci po akatolicku, oddaje się występkom lub rozpuście, jeśli dla drugiego małżonka grozi niebezpieczeństwo dla duszy lub ciężkie uszkodze-

nie ciała. Chociażby separacyę uzyskano, skoro jednak jej powody ustaną, należy wrócić do wspólności życia. Gdyby po zawarciu małżeństwa odkryto, że je zawarto z jakąś przeszkodą unieważniającą, w tym wypadku rzekomi małżonkowie mają się udać do sądu kościelnego o wydanie orzeczenia nieważności, jeśli tego pragną, albo też może nastąpić konwalidacya małżeństwa lub t. zw. sanatio in radice t. j. małżonkowie po uzyskaniu dyspenzy mogą odnowić zezwolenie małżeńskie, lub też otrzymać dyspenzę od odnawiania zezwolenia, kiedy poprzednie zezwolenie jeszcze trwa. Sanatio in radice udziela Stolica Apostolska. Wszystkie sprawy małżeńskie, tyczące się węzła, zastrzeżone są wyłącznie sądom kościelnym, władza świecka może tylko rozpatrywać sprawy odnoszące się do skutków cywilnych, can. 1960.

(O karach, jakie ściągają na siebie małżonkowie, którzy działają wbrew przepisom kanonicznym, zob. „Karne prawo kościelne“ str. 42).

X. Grabowski.

Zabytki kościelne w Wilnie.

Nie da się zaprzeczyć, że Niemcy, wkraczając coraz głębiej w kraje dawnej Polski i Litwy, otworzyli nam oczy na piękności naszego kraju, naszych miast i naszych zabytków. — Na nas, oswojonych z nimi, nie robiły one wielkiego wrażenia, dla Niemców zaś przedstawiały się one jako coś nowego, im nieznanego, jako objawienie jakieś i odkrycie. Bardzo ciekawe są właśnie te enuncyacye i wynurzenia obcych o naszych zabytkach. To, co ich uderza, to pewnie będzie cechą rodzimą, swojską naszej architektury i sztuki.

Takim światem nowym, nieznanym, dopiero świeżo odkrytym jest w oczach niemieckich Wilno. Zachwycają się niem, rozpisują się na jego temat, nazywają je jednem z najpiękniejszych miast Wschodu.

I rzeczywiście posiada ono wiele piękności i cennych zabytków. Przeważa architektura i to kościelna.

Trzy okresy można w zabytkach architektury wileńskiej rozróżnić: gotycki, barokowy i klasycystyczny.

Z gotyckiej epoki niewiele zostało, ale to, co zostało, tworzy grupę wprost cudowną i niezrównanie malowniczą. Należy tu kościół Bernardynów i kościół św. Anny. Oba gotyckie z czerwonej cegły, przypominają strukturą i charakterem gotyk krzyżacki.

Kościół Bernardynów pochodzi z r. 1469, jest halowy, t. z. wszystkie 3 nawy są równej wysokości tak jak w naszej lwowskiej katedrze łacińskiej. Na zewnątrz opatrzony od zachodu i wschodu czterema małemi, zgrabnemi wieżami. Najciekawsza ośmioboczna na rogu południowo-wschodnim. Kościół jest oryentowany, t. zn. chórem zwrócony ku wschodowi. Z biegiem czasu otrzymał fronton fasady zachodniej charakter barokowy, ale zresztą cała świątynia zachowała charakter gotycki, tylko urządzenie wewnętrzne jest barokowe.

Prawdziwym cudem świata jest kościół św. Anny o fantastycznej bogatej fasadzie. Ostatnią rękę przyłożono do niej w r. 1501, a więc w epoce już późnego gotyku. Ma też ona już charakter owego stylu gotyckiego, który we Francyi nazwano flamboyant, t. z. płomienistym. Fasada, choć z cegły, posiada cały szereg pilastrów i słupków, przez które jakby przewleczone są łuki ostre wygięte w t. z.ośli grzbiet. Główny taki łuk i niepomiernie wielki na środku w dole, a 3 mniejsze u góry. Fasadą tak zachwycony był Napoleon, że oświadczył, iż najchętniej przewiózłby ją do Paryża, gdyby to było możliwe.

Ma ona niezawodnie pewne cechy wspólne z gotykiem krzyżaków, którego wpływ sięgał aż do Niemna i po Narew, ale ma też swoje odrębne i oryginalne, jedyne w swoim rodzaju właściwości, których się wszędzie zresztą nie spotyka, co dowodzi, że gotyk polski, a w szczególności wileński, posiada swoją samodzielność.

Podobnie skonstruowana jest też budowla druga przed kościołem Bernardynów, t. z. Stopy, coś w rodzaju wieży, w której się znajdują stopnie, naśladujące schody święte rzymskiego kościoła S. Croce in Gerusalemme.

Gotyckich budowli było znacznie więcej, ale wszystkie z biegiem czasu zostały do tego stopnia przekształcone, że prawie zupełnie zatraciły charakter gotycki. Nabrały one charakteru renesansu późnego, a raczej baroku a nawet klasycyzmu.

Z epoki renesansu późnego jest jeden kościół św. Michała (1594—96) przez ks. Leona Sapiehę zbudowany, ale fasada jego z r. 1625 już jest barokową. Umieszczony po drugiej stronie ulicy św. Anny naprzeciwko owej malowniczej grupy gotyckiej, sprawia wrażenie kontrastu, jaki zachodzi między ponurą, ciemno-czerwoną strukturą północną, a pogodną słoneczną budowlą południową, jaką jest renesans i barok wileński. — Po wyrugowaniu wpływu niemieckiego, który sięgał aż do początku XVI w. przyszła kolej na Włochów, którzy w XVI w. tłumnie do Wilna zjechali i architekturze kościelnej odtąd charakter włoski południowy nadali.

Typowym takim włoskim kościołem jest kościół Jezuitów pod wezwaniem św. Kazimierza, w r. 1832 zamieniony przez Rosyan na prawosławną katedrę św. Mikołaja, tak, że dziś nazywa się często już to katedrą św. Mikołaja, już to katedrą św. Kazimierza. Zbudowana przy ul. Bolszaja (Większej) w południowo-wschodniej stronie miasta. Rozkład wnętrza przypomina zupełnie typ kościołów jezuickich, których pierwowzorem jest Gesù Vignoli w Rzymie z r. 1568: *Nad krzyżem łacińskim kopuła.* Kombinacya centralnego systemu z podłużnym. Nawa główna, szeroka i wysoka, odbija od nizkich i wązkich naw bocznych. Typowe jest też rozmieszczenie światła. W przeciwieństwie do gotyku, który oświetlał kościół z boku, wprowadza barok wczesny nowy sposób oświetlenia, mianowicie z góry za pomocą dużej kopuły, wznoszącej się nad skrzyżowaniem.

Przez okna tamburu czyli bębna, na którym wspiera się czasza kopuły, wpada cała masa światła do środka i to z góry, ciągnąc tym sposobem wzrok widza ku górze i nadaje przez to całej konstrukcyi pęd ku górze, w przeciwieństwie do gotyku, który, nie mając kopuły, kierował wzrok ku ołtarzowi w kierunku poziomym w głąb. Z tego oświetlenia z góry wynikły też pewne kontrasty światła i cienia, których niema w gotyku, a które tak wiele do malowniczości wnętrza barokowych świątyń się przyczyniają. Kontrasty zaś te polegają na tem, że

kopuła zalana jest potokami światła, nawa główna jest już mniej jasna stosunkowo do kopuł, a nawy boczne są w półcieniu, prawie całkiem ciemne, w pierwszej chwili przedstawiają się jako jakaś tajemnicza, nie wiedzieć gdzie kończąca się przestrzeń.

Takiem jest wnętrze kościoła jezuickiego w Wilnie Ta konstrukcya wnętrza powtarza się potem w kilku innych kościołach barokowych XVII. w. Jezuici, sprowadzeni do Wilna przez Stefana Batorego, zaczęli także swoją typową architekturą wywierać wielki wpływ na otoczenie. Kościół ich pochodzi z lat 1596—1604.

Wedle tego samego schematu zbudowany jest też kościół św. Teresy (1646) tuż przy Ostrej Bramie, jakoteż kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu w północnowschodniej części miasta nad Wilią na odosobnieniu zbudowany 1668—1684 i kościół Dominikanów w środku miasta. We wszystkich tych czterech kościołach wznosi się potężna kopuła nad krzyżem łacińskim.

Obok tego typu jest inny typ kościołów barokowych w Wilnie. 4 kościoły: św. Michała, św. Jana (1668), Misyonarzy (1695) i św. Katarzyny mają wnętrze bez kopuły, nic dziwnego, bo niektóre z nich, jak n. p. św. Jana, przerobiony jest z gotyckiego.

Tak przedstawiają się kościoły wileńskie barokowe co do wewnętrznego rozkładu przestrzeni. Co do zewnętrznego wyglądu dadzą się także rozróżnić 2 główne typy. Albo kościoły są bez wież, albo z wieżami.

Do bezwieżowych zaliczyć należy kościół św. Teresy i św. Jana. Pierwszy z nich posiada fasadę prostolinijną, tak w planie, jak i w elewacyi zupełnie przypominającą fasadę Il Gesu Vignoli w Rzymie, drugi zaś ma bardzo oryginalną, bogatą i malowniczą fasadę krzywolinijną. Krzywą falistą linią jest i plan i elewacya. Nic tak bardzo nie charakteryzuje baroku polskiego a w szczególności wileńskiego, jak tego ostatniego rodzaju fasada. Przerobiona z gotyckiej, przypomina gotyk tylko 3-ma oknami w drugiej kondygnacyi, zresztą oprócz 2 zwykłych kondygnacyi 3 osiowych posiada jeszcze 3-cią 1 osiową zakończoną frontonem, który znowu tak jest wysoki, że wygląda jakby 4-ta kondygnacya. Widzimy więc piętrzenie się, którego niema we włoskim i niemieckim baroku, a które tak często napotyka się u nas.

Nadto widać ogromne bogactwo i w kierunku poziomym. Nietylko gzymsy mocno występują i łamią się, ale dzieje się to samo z kolumnami i pilastrami umieszczonymi na 2 środkowych kondygnacyach. Artysta nie zadowolił się parami kolumn czy pilastrów, jak to bywa w baroku zagranicznym, ale spotęgował wrażenie przez to, że w 4 grupach umieścił aż po 3 kolumny i 4 pilastry naprzemian, przez co fasada robi wrażenie ogromnie bogatej. Malowniczość zaś wydobył za pomocą licznych frontonów w kształcie esownic wznoszących się ku górze, a potem nagle urwanych i opadających ku dołowi, jakby nie miały dalej siły do wspinania się ku górze. Typowy sposób zakończenia pojedynczych kondygnacyi fasad nigdzie nie spotykany tylko u nas. Nic dziwnego, tego rodzaju bogata, malownicza przez głębokie cienie i światła fasada odpowiada zupełnie charakterowi natury polskiej, tej natury tak bujnej, rozlewnej, szerokiej, pełnej rozmachu, lubującej się w przestronnym, malowniczym stroju, w gestach i ruchach zamaszystych, objawiającej się w tańcu i śpiewie, poezyi, oracyach pełnych makaronizmu, a nawet w fryzurze czupryny szlacheckiej owych czasów.

(Dok. nast.). *X. Dr. Wł. Żyła.*

Kronika Kościelna.

Z Poznania. Z Wydziału teologicznego. Po ogólnem oszołomieniu pierwszych miesięcy wojennych ruszył się u nas błogosławiony prąd twórczości umysłowej, a osobliwie naukowej w łonie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Powstała Komisya językowa, mająca dziś tę zasługę, że przeprowadziła w prasie najnowsze Zasady pisowni, zerwał się do pracy Wydział dla sztuki, lecz nie na długo, powstaje Komisya archeologiczna, w poważnych przygotowaniach ruszył w dziedziny naukowe szeroką ławą Wydział teologiczny. Istnienie swoje zawdzięcza X. kan. Hozakowskiemu, znanemu z swych prac egzegetycznych, a również i podtrzymywanie ciągłości w arcymozolnej robocie naukowej na hipertrzeźwej niwie wielkopolskiej. Mimo dużych trudności umie się i u nas znaleźć pracowników teologicznych głównie między młodszem duchowieństwem, któremu X. prezes Hozakowski wiele okazuje serca i niemniej daje podniety; sekretarzem jest po X. Grzędzie X. dr. Kozłowski. Spory dziś już szereg owych referatów obejmuje i dziedzinę historyczną, homiletykę i egzegezę — X. Hozakowski przedstawił nam swoją pracę nad tłumaczeniem Starego Testamentu — i prawo, a nawet jeden był z bibliografii, część ich ukaże się niezadługo w Rozprawach W. t. Rozpoczął już też W. t. poważne wydawnictwo w „Materyałach“, drukując 3 poszyty, „Visitationis... Antonii Onufrii Okęcki“, biskupa z 18 wieku. Wydawnictwo to jest poważną zasługą X. Oficyała Weimanna. Położone podwaliny pod gmach naszej naukowej, teologicznej pracy, oby teraz jak najliczniejsi pracownicy znosili materyał, choćby drobne cegiełki, nie ustając w żmudnej i niewdzięcznej, a jednak plon na przyszłość zapowiadającej pracy! *Sl. Orl.*

Z Wiednia. Katolicki Związek teatralny. Pierwszy taki Związek powstał w tych dniach w Wiedniu pod nazwą: „Oesterreichische Gesellschaft für dramatische Kunst“. Cel jego określony jest w § 2. statutu w słowach następujących: „Stowarzyszenie zamierza w szerszych kołach ludności budzić i rozwijać upodobanie w dziełach sztuki dramatycznej, jakoteż podnosić poziom sztuki dramatycznej pod względem religijno-moralnym“. Towarzystwo zamyśla stworzyć w Wiedniu teatr katolicki, który byłby pierwszym w Europie. Zamiar to piękny, sięgający znacznie dalej niż „Verband zur Förderung deutscher Theaterkultur“, który także powstał niedawno (a właściwie są to dwa stowarzyszenia mające tę samą nazwę, — jedno w Austryi, drugie w Rzeszy niemieckiej), a którego program ma charakter więcej ogólny; — ale nie potrzebujemy chyba dodawać, że wykonanie tego planu napotka na trudności ogromne. Sądzimy jednak, że rzecz może się udać, jeżeli zbierze się na początek dość znaczne fundusze, pozyska dobrych aktorów i dyrektora, posiadającego wszystkie potrzebne do prowadzenia teatru przymioty. Dziś tłumaczą się kierownicy teatrów, gdy ktoś krytykuje wybór utworów przedstawianych ze stanowiska moralnego, że muszą dawać nieprzyzwoite farsy i operetki, jeżeli chcą zapełnić widownię i kasę; — ale na to można odpowiedzieć, że 1. sam teatr dzisiejszy jest w znacznej mierze odpowiedzialny za zepsuty smak publiczności; — że 2. arcydzieła sztuki, tragedye i komedye, piękne opery i dzisiaj ściągają bardzo licznych widzów, jeżeli ich wykonanie jest zupełnie poprawne, jeżeli teatr posiada od-

powiednie siły; że po 3. są utwory dramatyczne, napisane przez poetów bardzo wybitnych, albo nawet genialnych i zachwalane przez wielu recenzentów, które jednakowoż nie mogą zapełniać widowni dlatego, że im brakuje koniecznych warunków scenicznych, jak np. największa część utworów Wyspiańskiego i niektóre Słowackiego (jak „Sen srebrny Salomei“ „Ksiądz Marek“). Nie można żądać w imię patryotyzmu i czci należnej wielkiemu poecie od publiczności, żeby tłumnie spieszyła na przedstawienia dzieł, których ona nie rozumie, które też krytycy wytrawniejsi uznają za chybione, chociaż nie odmawiają im pewnych zalet pierwszorzędnych pod względem treści i formy. Dobry jednak dyrektor pozna się na wartości scenicznej każdego dzieła i potrafi zadowolić widzów, nawet wybrednych, — jeżeli naturalnie będzie miał zdolnych i wyszkolonych aktorów.

Członkiem tego Związku nowego może być każdy obywatel austryacki wyznania chrześcijańskiego. Stowarzyszenia mogą też przystępować korporatywnie. Prezesem Związku jest Książę Jarosław Thun, wiceprezesem hr. Leopold Hartig, sekretarzem Jan Brecka, referent teatralny dziennika „Reichspost“, skarbnikiem Dr. Sebastyan Kohler. Do Wydziału należy także kilku księży: kanonik kapituły wiedeńskiej Dr. E. Krauss, Dr. K. Rudolf, prezes dyecezyalny Schaurhofer i inni. Zgłoszenia przyjmują hr. Hartig (Wien I. Bäckerstr. 10.) i każdy z członków Wydziału, wkładka roczna: 20 kor., a dla nauczycieli, uczniów, robotników i mniej zamożnych: 2 kor.

Z Niemiec. Hr. Hoensbroech, osławiony ex-jezuita i autor wielu pism o tendencyi antikatolickiej, wydał znowu broszurę przeciw hr. Hertlingowi, którego powołanie na urząd kanclerza uważa za fatalny błąd Wilhelma II. Według niego Hertling nie może być szczerym przyjacielem Prus protestanckich, on raczej dąży do „poddania ich i całej Rzeszy panowaniu papieskiego Rzymu“ bo przecież Hertling należy do Centrum i do założycieli „Towarzystwa Görresa“, przyjął z wdzięcznością notę pokojową Benedykta XV. i t. d. Jest to pamflet bez żadnej wartości literackiej, który też spotkał się z należną mu odprawą ze strony prasy niemieckiej, najbardziej nawet przesiąkłej liberalizmem. Tak np. ocenia go bardzo ujemnie „München — Augsburger — Abendzeitung“, stwierdzając, że argumenty Hoensbroecha są przestarzałe, oklepane, nic nie mówiące. Cytaty z dawnych mów i pism Hertlinga nie mają żadnego znaczenia dla kwestyi, o którą chodzi: czy kanclerz ten okazuje się dobrym sternikiem okrętu Rzeszy, czy dobrze pojmuje ciężkie swoje zadanie, czy ma przymioty potrzebne kierownikowi polityki niemieckiej: „Jeżeli on potrafi przeprowadzić szczęśliwie państwo przez te burze światowe, wtedy nas mało mogą obchodzić jego opinie o Indeksie, o Syllabusie, o wolnem badaniu. Dlatego nie warto zajmować się zbijaniem tego słabego elaboratu“.

Nam katolikom mogą nieudałe ataki w rodzaju pamfletu Hoensbroecha sprawiać pewną satysfakcyę, bo przypominają na nowo światu, że obecnie stoi na czele Rzeszy uczony badacz i myśliciel — katolik.

Liczne nawrócenia w armii angielskiej. Nie możemy teraz otrzymywać żadnych prawie wiadomości pewnych i dokładnych o stosunkach religijnych i moralnych w obozach koalicyi, ale pewne szczegóły ciekawe przedostają się od czasu do czasu i do nas za pośrednictwem dzienników państw neutralnych. I tak dowiadujemy się między innemi, że dzienniki angielskie wrogie Kościołowi donoszą z przerażeniem, iż „liczba żołnierzy angielskich, którzy przeszli na froncie zachodnim od początku wojny do katolicyzmu, przenosi już 40.000 i ciągle wzrasta“, że także list wielkopostny kardynała Bourne'a mówi o potrzebie propagandy katolickiej. Bardzo to rzecz możliwa, że wojna obecna ze wszystkiemi okropnościami swojemi otwiera niejednemu oczy i okazuje mu wyższość katolicyzmu nad protestantyzmem, wzywając go tem samem do powrotu do prawdziwego Kościoła...

Śp. X. arcybiskup Franciszek Albin Symon.

(1841 — 1918).

Doczekawszy się wieku sędziwego, odszedł od nas po długiej i owocnej pracy dla chwały Bożej i dobra ojczyzny, wysoko ceniony przez ogół duchowieństwa i świeckich dla swoich wielkich przymiotów i zasług, którym cześć należną oddały wszystkie klasy społeczeństwa, odprowadzając zwłoki jego na cmentarz rakowicki.

Śp. X. arcyb Symon urodził się 13 marca 1841 w Dubowcu pod Żytomierzem, gdzie też uczęszczał do szkół i wstąpił do seminaryum duchownego. Ponieważ odznaczał się tam pobożnością, uzdolnieniem i pracowitością, wysłano go do akademii petersburskiej, a stamtąd na dalsze studya do Monachium, gdzie w r. 1864. uzyskał stopień doktora teologii, a tego samego roku otrzymał święcenia kapłańskie w Rzymie. Mianowany profesorem akademii duchownej w Petersburgu, uczył tam różnych przedmiotów: archeologii biblijnej, historyi kościelnej, prawa kanonicznego, egzegezy Pisma św. W r. 1877 wrócił do Żytomierza, gdzie od r. 1876 był kanonikiem katedralnym i gdzie przez rok uczył w semin. duch. dogmatyki i jęz. greckiego. W r. 1884 powołał go znowu arcyb. Gintowt do Petersburga, na rektora akademii. W r. 1891 został biskupem zenopolitańskim i sufraganem mohylowskim, a w r. 1897 biskupem płockim, — ale nie mógł nawet objąć swojej stolicy, bo wywieziono go do Odessy, z powodu zatargu z rządem carskim, który żądał od niego wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych. Dopiero po 4. latach pozwolono mu wyjechać do Rzymu. W tym czasie (r. 1901) został mianowany arcybiskupem tyt. attalijskim. W r. 1905 wizytował kościoły polskie w Stanach Zjednoczonych z polecenia Piusa X. Wróciwszy do Rzymu, pozostał tam do r. 1913. Tam zaprzyjaźnił się z X. Adamem Sapiehą, wówczas kanonikiem katedry metrop. we Lwowie i podkomorzym papieskim, który zostawszy Księciem Biskupem krakowskim, udzielił mu instytucyi kanonicznej na probostwo N. P. Maryi w Krakowie.

Na tem stanowisku pracował także śp. X. arcyb. Symon, o ile mu sił starczyło, jako duszpasterz i w różnych stowarzyszeniach a zarazem na polu naukowem, do ostatnich dni życia. Zmarł w nocy z soboty na niedzielę d. 26. maja b. r.

Dorobek jego literacki jest bardzo obfity i cenny. W roczniku, który założył w r. 1887 p. n. „Academia Caesarea Rom. Cathol. Eccl. Petropolitana“ ogłosił między innemi w jęz. łacińskim: „Historyę seminaryum wileńskiego głównego“; — „Historyę fakultetu teol. w uniwersytecie wileńskim“; — „Historyę Akademii duch. w Petersburgu“; — „Historyę kolegiaty i szkół ołyckich na Wołyniu;“ „Komentarz do pierwszych trzech rozdziałów listu św. Pawła do Rzymian.“ W jęz. polskim opracował „Wspomnienia ks. Tomasza Dobszewicza“ (r. 1882).

Największą jednak wartość ma jego przekład polski Pentateuchu, który zaczął wydawać zeszytami z obszernym komentarzem w r. 1909 (Mikołów-Warszawa. Nakładem Karola Miarki). [1]) Zamiarem jego było przełożyć całe Pismo św., t. j. gruntownie poprawić tłumaczenie Wujka. Potrzebę tej pracy odczuwaliśmy od dawna wszyscy. J. E. X. Arcyb. dr. Bilczewski udzielił swego „Imprimatur“ w słowach następujących: „Całem sercem witam nowe wydanie tłumaczenia Pisma św. Księdza Jakóba Wujka T. I. poprawione i komentarzem opatrzone przez Najprz. Ks. Arcyb. Fr. A. Symona. Mam to głębokie przekonanie, że nikt bardziej do tego niż Dostojny Autor nie jest powołanym, bo nie znam nikogo, ktoby tak jak On odznaczył się gruntowną znajomością Pisma św. i języków, a zwłaszcza ojczystego i t. d.

Niestety jednak nie mógł Nieboszczyk ogromnego dzieła tego dokończyć. Oprócz Pentateuchu przełożył tylko jeszcze psalmy, p. n.

[1]) Por. G. Kość z r. 1909, str. 53.

„Psałterz Dawidowy dla użytku wiernych. Z dodaniem kilku pieśni biblijnych i niektórych modlitw powszechnie używanych" (Kraków 1917) [1]) i Listy św. Pawła, które ma wydać ze swoim komentarzem X. Szczepański T. I. Nadto zawdzięcza mu bardzo dużo poprawek nowy przekład Ewangelii X. Szczepańskiego. Prócz tego wydał przekład hymnów łacińskich i katechizmu Piusa X.

Ostatnim płodem literackim X. Symona, małych rozmiarów, ale doskonale napisanym, był jego list do redakcyi „Reichspost"[2]).

Jako profesor i rektor akademii duchownej i jako biskup zaskarbił sobie Zmarły zasługi niespożyte. Wykładał świetnie, ułożył nowy plan studyów, wyszukiwał zdolnych profesorów. Jako biskup sufragan sędziwego metropolity Kozłowskiego odbywał gorliwie wizyty kanoniczne na olbrzymiej przestrzeni archidyecezyi mohylowskiej. To też imię jego złotemi głoskami będzie zapisane w dziejach Kościoła polskiego! — *R. i p.* *X.*

Odezwa.

Skauci do społeczeństwa.

Z dawnych, dobrych lat pozostało nam przysłowie, chlubnie określające gościnność polską. Dzisiejsze nad wyraz ciężkie przejścia pouczyły nas znów, że jak „gościnność ściany", tak przeżyte i przeżywane nieszczęścia narodowe potrafiły przedziwnie rozszerzyć serca polskie. Dowodem tego długie kolumny cyfr w listach składek, dowodem nowe instytucye humanitarne, powstałe podczas wojny, obejmujące czujnem okiem całokształt potrzeb narodowych, wiążące przyszłość z przeszłością.

Największą troskę i największem ukochaniem całego naszego społeczeństwa muszą być młode zastępy, które chowane karnie i w zdrowym duchu narodowym na ciele i duszy sprawnie stanąć mają jako nieugięta straż przy polskiej macierzy, żołnierz polski przyszłości, który będzie przy tem w pełni świadomym swych praw i obowiązków obywatelskich, a który uróść nam musi ze skauta polskiego.

Dziś, gdy ze zbliżającą się porą wakacyi, dzieciom naszym wsi potrzeba, horyzontów zdrowego czystego powietrza, dalekich o balsamicznej woni pól i lasów i tego chleba powszedniego, o który w pacierzu codziennie daremnie proszą, zwracają się skauci nasi z gorącym apelem do całego społeczeństwa, przedewszystkiem zaś do znanych ze swej ofiarności ziemian całej Małopolski, aby pomni swych uczuć prawdziwie polskiej hojności pośpieszyli z gościnnością szybką i dostateczną pomocą zastępom skautów polskich, nadsyłając deklaracye, czy i o ile są gotowi przyjąć skautów na czas wakacyjny.

Uprzejme zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem Naczelnej komendy Skautowej, Lwów ul. Sokoła 7, o ile możności do 12-go czerwca, bo rok szkolny kończy się w tym roku już 15-go czerwca, z podaniem: 1. dokładnego adresu, 2. ilu skautów i na jaki czas ofiarują się przyjąć i 3. czy tylko na obozy wędrowne (t. zn., że skauci zabawią tam kilka dni i idą dalej, zwiedzając kraj), czy też na obozy stałe, względnie kolonie robocze.

Ufamy, że społeczeństwo polskie naszej dzielnicy okaże, że dbałem jest o dobro młodzieży, przyszłości naszej i nadziei całej, w szczególności zaś o naszych dzielnych, kochanych skautów.

Naczelna Komenda Skautowa.

Lwów, 25. maja 1918 r.

Bibliografia.

Pożyteczne wydawnictwo. Broszura pod tyt. „*Najnowsze przepisy i pouczenia prawne w czasie wojny*" napisana przez p. Jana Puchałkę, wydana nakładem Biura porady prawnej K. B. K. (Kraków Pl. Maryacki L. 2) zaznajamia czytelnika z najważniejszem ustawodawstwem wojennem. Znajdują się w niej pouczenia o zasiłkach i zaopatrzeniach wojskowych, ustawy o zapomogach za internowanych, przepisy o świadczeniach wojennych, ustawa o rewizyi wyroków sądów wojennych, o odszkodowaniu dla niewinnie zasądzonych, o ochronie lokatorów, ważniejsze pouczenia o odbudowie kraju, oraz szereg informacyi w sprawach gospodarczych i wojskowych.

Broszura, której cena wynosi 4 kor. 25 h., godna jest polecenia.

„Głos Eucharystyczny" (red. Kraków, ul. Warszawska Nr. 1) na miesiąc czerwiec zawiera następujące artykuły:

Oto Pan nas ubogaca (pieśń eucharystyczna), Rozmyślanie na dzień Bożego Ciała, Eucharystya potrzebą Serca Jezusa, Nauka katechizmowa (msza św. jest ponowieniem ofiary krzyżowej). Żywot św. Paschalisa Baylon (ciąg dalszy). Książki nadesłane redakcyi, Kronika (z działalności Arcybractwa Przenajśw. Sakramentu, z kościoła S. S Dominikanek w Krakowie). Przed uroczystością Bożego Ciała. Z życia Pap. Piusa IX., Złote myśli. — Numer ten zdobi piękny obrazek Najśw. Serca P. Jezusa

Marya Czeska, **Na różnych strunach**. Poznań 1918.

Wszędzie wrzenie, niepokój, chaos, niezadowolenie z form dawniejszych, przeżytych, przebudowa, szukanie nowych dróg i nowych celów. Wielka wojna wstrząsnęła tak potężnie społeczeństwem ludzkiem, że stanowi już teraz krwawy słup graniczny w dziejach narodów i nową poczyna epokę nietylko w rozwoju stosunków politycznych.

W literaturze polskiej zauważyć można zmierzch „Młodej Polski", przeżywanie się dawnych wartości i świt nowych idei, oglądanie się za nowemi hasłami. Z radością zaznaczyć wypada, że, o dziwo! wśród błyskawic i gromów burzy wojennej, mimo morza łez i potoków krwi, miasto żrącego pessymizmu dawnych lat, cicha rezygnacya, kojące a pieszczotliwe dłonie pokłada na struny harfiarzy. Zamilkł niemal zupełnie wykwintnie smutny książę pesymistów, Kazimierz Tetmajer, przerzucając się na bujnymi chwasty zarosłą niwę powieści, a Kasprowicz „w obliczu Tatr" tak skrzepił zbolałe i buntownicze serce, że wysnuł z siebie i zaklął w „Księgę ubogich" [1]) proste a mocarne pieśni ciężkiego smutku i serdecznego poddania się, choć nie żałuje dawnej wojny z Bogiem, mówiąc pyszny: „bom ci nie żaden służalec, na własne serce głuchy". „Pochwałę życia" przesubtelną i przepotężną śpiewa Orkan.

Drugi pocieszający objaw w nowoczesnej liryce, to zniknięcie a przynajmniej przyciszone drganie niegdyś rozgłośnie huczącej struny erotycznej. Huragan wojenny jakoby wiewem swoim porwał serca męskie ku męskich rozmyślań i poczynań wielkim celom, okiełzał namiętności, a raczej sciszył ich głos szczękiem oręża i pieśnią bojową.

Zresztą znani w narodzie śpiewacy milkną jeden za drugim, albo nie mają ochoty do brząkania na lutni, kiedy wichr wojenny szaleje. Śmierć wytrąciła lutnię z rąk Konopnickiej, Żuławskiego, Staffa, Rydla; Tetmajer oddał się prozie. Pojawiają się pieśni liryczne, nawet jest ich dużo, ale to już po części idący poeci nowych dni.

[1]) Por. G. Kośc. z r. 1917. str 231 i 243.

[2]) Por. G. Kośc. z r. b. nr. 20. str. 235.

[1]) Lwów 1916. Por. Gaz. Kośc. z r. 1916, str. 497 i 511. (*Dop. red.*).

W zbiorowych wydaniach przeważają poeci dawnych lat, czy to będą wydania Lorentowicza „Ziemia nasza w pieśni“, czy poezye Asnyka, czy Barwińskiego, czy niemieckich liryków opiewających chwałę Polski [1]). Poezye i pieśni legionistów, płomienne bojowym zapałem i żarną miłością Ojczyzny, nie zawsze jednak stoją na właściwej wyżynie, choć są między nimi i zdolni poeci, jak Mączka, Relidzyński i tylu innych.

Mały, lecz miły, nawet bardzo miły plon zebrali współcześni poeci, starzejący się, jak Kasprowicz i młodziutcy jak Obrzud, Tatarówna w „Polskim Łanie“, wydanym codopiero we Lwowie [2]). Kornie dźwięczy i szumi ten liryczny „Łan“ na nutę nadziei, klęcząc się do stóp Chrystusa i św. Franciszka Serafickiego w poezyach Obrzuda i Opolskiego.

Nie brak rozumie się i dziś mimo wojny poetów, którzy wydają całe zbiorki własnych wierszy, że wymienimy Edwarda Słońskiego „Ta co nie zginęła“ i Zuzanny Rabskiej „W płonącym lesie“. Do takich należy z dnia na dzień sławniejsza Czeska z Krakowa, wygrywająca nam liczne pieśni „Na różnych strunach“.

Znana ta nowelistka, niezwyczajnie ruchliwa, drukująca już od lat swe utwory, to w Krakowie, to we Lwowie, to w Warszawie i w Poznaniu. W ostatnich miesiącach zwróciła przynajmniej u nas niemal powszechną na siebie uwagę przez znakomite „Opowieści Chrystusowe“ [3]), których już drugi zapowiada się tom.

Poezye, które obecnie w dość sporym tomie wydała, drukowane już były po większej części po pismach najrozmaitszych, jak w „Kuryerze Poznańskim“, „Ruchu kulturalnym“, „Domie polskim“ i i. Rozproszone tu i tam, drukujące się w znacznych odstępach czasu w ciągu przynajmniej kilku lat, tonące w powodzi artykułów o rozbieżnej treści, utrudniały głębsze wniknięcie w serdeczne uczucia i poetyckie wzloty młodej a niezmożonej pieśniarki.

Otóż dzisiaj przed nami barwami motyli wiosennych, pozłotą słońca, poświatą księżyca, lśnieniami tęczy jaśniejąca mozajka świeżych i ładnych poezyi. Ogarnąwszy promiennem okiem całokształt mozajkowych kamieni i ucieszywszy się ich widokiem, przypatrzmy się dokładniej trudowi i robocie artystki, składającej lśniący ten zespół. Niestety, bez wielkiego wysiłku już zauważamy, że nie brak w tej mozajce kamieni nie dość wzorowo i sumiennie i kunsztownie szlifowanych.

Impresyonista francuski Verlaine woła: „De la musique avant toute chose“, — a za i z nim wielu, bardzo wielu wymaga od poezyi szczególnie starannej formy, — nawet głosi, że we wierszu forma jest ważniejsza od treści. Stanowczo jest to przesadą, ale i w tej przesadzie dużo słuszności. W sztuce, a także w poezyi, a szczególnie w liryce forma piękna często rozstrzyga o wartości wiersza. Stąd nie uchodzą już dziś w naszej poezyi rymy Kochanowskiego lub Potockiego, zbyt proste są już także rymy Pola, Syrokomli, Lenartowicza i artyzm postępuje, że się tak wyrazimy, dziś potrzeba rymów oryginalnych, dźwięcznych, silnych i dlatego tak wielkie znaczenie ma rym męski.

Niestety, Czeskiej rymy nie odznaczają się oryginalnością a nawet znachodzi się rymy niedbałe, jak „promienne - ciemne“ (100) „listowie—tobie“ (125). — Wogóle język, wprawdzie piękny i miły i dźwięczny, za mało ma świeżej odrębności. Stanowczo nabrałaby jej mowa królewskiej mocy, gdyby autorka więcej czerpała ze skarbnicy staropolskiego języka, choćby z ślicznego „Rozmyślania przemyskiego“ [4]) lub z stylowo świetnego „Wykładu na Lament Jeremiasza Proroka“ [5]) nadzwyczajnie cennego dzieła X. Kuczborskiego lub choćby z dzieł Skargi i Górnickiego, dalej gdyby autorka, mniej może tworząc, staranniej rzeźbiła formę. Napewne uniknęłaby wtedy takich błędów i niepoprawności językowych, jak „zrozumią“, „nie wkopią do rowu“, „mech oprzędł“, „noc gwiazdami iskrząca“.

Już przyrównanie zbioru do mozajki i sam napis — nawiasem mówiąc, mało poetyczny — wskazują wielką rozmaitość treści.

[1]) St. Leonhard, Neue Polenlieder, Krakau 1916.

[2]) Lwów, 1918.

[3]) Por. recenzyę w „Przegl. Powsz.“ na grudzień 1917.

[4]) Wydał Bruckner w Bibl. pis. p.

[5]) Poznań 1843.

Drgają więc na strunach krakowskiej pieśniarki i łkają szlochy i jęki wojenne. (Na pobojowisku — wspaniałe — O naszej doli, Na cmentarzu, Powrót, Na dworcu krakowskim, Rok 1917 — pomysłowy, Nasz król itd.), pieściwą falą albo cichym zgrzytem gędzą się pieśni erotyczne, może najliczniejsze, opiewają dolę i niedolę pieśni o życiu, przypominające niekiedy Staffa, wznoszą się i pienia religijne. A wszystkie owiewa jakaś księżycowa tęsknota nocy wiosennych lub złotych czy szarych jesieni, z wielu cichy smutek spoziera ku tobie łzawem obliczem.

Co jednak szczególnie przemawia, to ta szczerość, dziecięca niemal, to ta miła prostota, to ta miękka dusza kobieca, drżąca jako kwiat mimozy, wyciągająca lękliwe ramiona ku życia czarom i potęgom. Perłą bezcenną w tej mozaice to „Dziecię“ — brylancikiem godnym zdobić królewnę średniowieczną, to pieśń o paziu. Zresztą choć pieśni erotyczne płyną z serca kobiecego, mogłyby być mniej liczne, a miasto nich przydałoby się więcej gorących pieśni patryotycznych. Przecież i dusza niewieścia umie odczuwać tryumf i poniżenie Ojczyzny.

X. Franciszek Błotnicki w znakomitej rozprawie o „Zużytkowaniu literatury dla celów katechetycznych“ [1]) porusza piękną i pożyteczną myśl. I z pieśni religijnych Czeskiej możnaby niektóre uwzględnić. Oto jak apologetycznie maluje autorka istnienie Boga w „Jam jest“:

„W wiosenną cichą cudną noc
rozróżnia szept natury słuch
i wszędzie jawi mu się moc
i zewsząd woła Twórczy Duch:
Jam jest“!

„W kielichu lilii, w woni róż,
przez słowiczy wabny śpiew,
w pieszczocie słońca, w ryku burz,
przemawia Jego miłość, gniew:
Jam jest“!

Pierwszy to zbiorek wierszy, więc trudno jeszcze orzec, jakie stanowisko zajmie autorka, choćby między kobietami piszącemi, między któremi mają już imię Marcinowska, Wojnarowska, Knollówna, Rygier-Nałkowska, Iłłakowiczówna, Melcerówna, Danglówna, Słonczyńska, Kazecka, Tatarówna, Wolska; — w każdym razie zbiorek jej stanowi przyczynek literacki. Oby autorka zrozumiała głębiej potęgę i czar poezyi religijnej i więcej śpiewała o jej nastrojach, o co przecież prosi:

„O Chryste, Chryste, napój Ty mnie mocą,
abym wskrzesiła siłę Twego słowa!
niech się te mroki nadzieją rozzłocą,
nim ziemskich więzów padnie okowa,
niech moi bracia zrozumią (?), o Panie,
iż poza śmiercią czeka Zmartwychwstanie!“

X. Cieszyński z Poznania.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Przeznaczony na ekspozyta do Wygody XX. Jan Grygiel przedtem ekspozyt w Sarnkach dolnych.

Konkurs na 2 kanonie regiae collationis w Kapitule Metropol. rozpisano z terminem do 15 lipca b. r.

Zmarł ks. Arcyb. Józef Weber, tyt. arcybiskup Dardyneński, b. biskup sufragan lwowski. Zmarł 24 kwietnia br. w Chicago w 72 roku życia a 45 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Zwolniony z wojskowej służby duszpasterskiej X. Ludwik Witkiewicz instytuowany na prob. w Zagórzanach.

[1]) Por. Mies. Kat. i Wych. za styczeń 1918.

Powołany do wojskowej służby duszpasterskiej X. Władysław Bachota, wik. w Żołyni.

Instytuowany na prob. w Nozdrzcu X. Szymon Korpak, katecheta w Sanoku.

Powrócił z niewoli rosyjskiej X. Stanisław Malinowski, prob. w Zaleszanach.

Mianowani wikarymi katedralnymi w Przemyślu: XX. Stanisław Kmiotek, wik. w Leżajsku i Józef Matusz, wik. w Radymnie; administratorami: w Samborze Julian Beck, wik. miejscowy, w Tyczynie Jan Zajdel, wik. miejscowy.

Odznaczony rok. i mant.: X. Teofil Biesiadecki, emer. prob. w Bączali.

Konkurs na opróżnione prob. w Samborze i Tyczynie rozpisano z terminem do 1 lipca br.

Korespondencya redakcyi.

Zapytującym o *Miesięcznik Kat. i Wych.* odpowiadamy, że wydanie zeszytu za maj spóźniło się niestety bardzo — nie z naszej winy; będziemy go mogli, jak się zdaje, rozesłać dopiero po 15-tym b. m.

X. H. w B. Dziękujemy! Uwzględnimy wniosek X. Dobr. w jednym z najbliższych nrów.

X. Dr. A. M. w T. Dziękujemy! Kaz. zamieścimy w najbliższym numerze.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.